

DWUTYGODNIK
STARSZEGO HARCERSTWA „WATRA“.

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

Rok IV

BAD MÜNDEK, 14 sierpnia 1948 r.

Nr 17 (100)





RAPORT

Żołnierz polski, obrońca Warszawy,
W grobie wspólnym się zbudził ze snu:
„Dziś rocznica! — Więc otarł pył krwawy
I zaczerpnął w pierś przebitą tchu.

Potem braciom, poległym w Stolicy,
Żołnierz polski taki raport zdał:
„Polska żyje na każdej ulicy,
W każdym domu bój o Polskę trwa!

Przysięgaliśmy bronić Warszawy
Do ostatniej kropli krwi po zgon.
Dziś rocznica! Z ofiar naszych krwawych
Każda kropla da stokrotny plon!

Tomasz.

Polska musiała wyczerpać wszystkie siły, aby obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia nam jeszcze raz życia obcego. Dokonać tego można było jedynie z bronią w ręku.

SETNY NUMER

Kapitałem zakładowym naszego wydawnictwa była chęć służenia Społeczeństwu — Idei Harcerskiej — Polsce. Prócz tego mieliśmy stary ręczny powielacz, szpilkę — zamiast ryłców — i brak papieru. Odradzano, wysuwano trudności, przedstawiano niemożliwość powodzenia przedsięwzięcia w zbyt trudnych ówczesnych warunkach. Zawzięliśmy się.

Wkrótce po powzięciu postanowienia ukazał się 1 września 1945 roku pierwszy numer pierwszego w Niemczech pisma harcerskiego „Nasze Życie” w ośrodku PWX-owskim 122. Dziś wydajemy setny. Przeszliśmy od ręcznego starego powielacza poprzez korbwoy do własnej, prawdziwej maszyny drukarskiej.

Starliśmy się być pismem jak najbardziej niezależnym i wolnościowym. Gdy wyłoniła się potrzeba mocnego sformułowania naszych też społeczno-narodowych, wykraczających poza ramy zagadnień harcerskich, nie zawahaliśmy się zmienić na okres kilku numerów charakteru pisma. Ktokolwiek przyszedł do nas ze zdrową ideą i z jakiegokolwiek

100

rekrutował się odłamu społecznego — znalazł zawsze możliwość wypowiedzenia się.

Usiłowaliśmy piętnować jak najostrejsz wszelką niedogodliwość. Gdy demoralizacja, rozwijająca się wśród pe-

wnych kół wysiedleńców na skutek niesamowitych, wioletoletnich, często makabrycznych przeżyć, zaczęła osiągać swój punkt zenitowy, wydawaliśmy obok „Naszego Życia” — „Szpilkę” i „Szpilki...”. Kłuliśmy tymi szpilkami w sposób niemiłosierny i bezwzględny, nie biorąc pod uwagę ani stanowiska zajmowanego przez kłutych, ani ich możliwości osobistych. Klucie odnosiło skutek.

Początkowo byliśmy tygodnikiem społeczno-harcerskim ośrodka, w krótkim czasie rozprzestrzeniamy się na kilka ośrodków sąsiednich, następnie, przekształcając się w dwutygodnik starszoharcerski, rozszerzamy swój zasięg na teren Harcerskiego Obszaru Niemiec i inne sąsiednie Obszary Harcerskie. Od numeru 99 stanowimy organ Główniej Kwatery Starszego Harcerstwa, służący sprawom całego Starszego Harcerstwa poza granicami Kraju.

Kapitałem naszym pozostały nadal: chęć służenia Społeczeństwu — Idei Harcerskiej — Polsce. Pragnieniem naszym jest, abyśmy mogli zasięgiem swoim objąć jak najprędzej Kraj i służyć Polsce w Polsce.

REDAKCJA

Na marginesie konferencji Starszego Harcerstwa

W dniach 6-8 bm. odbyła się we Francji konferencja przedstawicieli Starszego Harcerstwa ze wszystkich obszarów ZHP poza granicami Kraju. Pomimo usilnych starań, nikt z terenu Niemiec nie mógł wziąć w niej udziału. O wynikach tej konferencji dowiadamy się wkrótce z urzędowych sprawozdań.

Nie piastuję w Starszym Harcerstwie żadnego stanowiska. Jestem szarym, samotnym staroharcem. Uważam jednak że jest to zupełnie dostateczny tytuł do zabierania głosu w sprawach nawet najbardziej istotnych dla Starszego Harcerstwa. Nie mając ani uprawnień, ani możliwości uczestniczenia w tej konferencji, zabieram głos niejako na jej marginesie. Bo pewne prądy w obecnym ruchu starszoharcerskim nie podobają mi się. Uważam je za szkodliwe nie tylko dla Starszego Harcerstwa, ale i dla całego Związku. Projekt regulaminu Starszego Harcerstwa, który miał być jednym z punktów obrad na tej konferencji, rozesłany uprzednio poszczególnym obszarom, zastrzeżenia moją tylko potwierdził. I dlatego zabieram publicznie głos, mając nadzieję, iż rozpocznie on dyskusję na ten temat.

Swego czasu czytałem artykuł hm. K. Sabbata, obecnego Kierownika Starszego Harcerstwa, w którym starał się on odpowiedzieć na pytanie, czym jest Starsze Harcerstwo. Wylizując, czym ono jest, a czym nie jest, napisał iż między innymi, jest ono także i organizacją wychowawczą, doszedł jednakże na końcu swych wywodów do wniosku, iż właściwie jest ono „organizacją społeczną typu ogólnego”. Pogląd ten wyraża

nie sformułował w artykule swym pt. „Zagadnienia wychowawcze w pracy Starszego Harcerstwa”, zamieszczonym w nr 2/47 „Watry”, stwierdzając, iż „Starsze Harcerstwo istotnie nie jest organizacją wychowawczą dorosłych”.

Wydaje mi się, że w takim określeniu Starszego Harcerstwa tkwi zasadniczy błąd, który, logicznie rozwijany, może przynieść nieobliczalne szkody. Takie bowiem ujęcie w konsekwencji musi doprowadzić do coraz większych rozbieżności między Organizacją Harcerek i Harcerzy, jako organizacjami ściśle wychowawczymi, a Organizacją Starszego Harcerstwa, która już tylko między innymi i zajmuje się wychowaniem. W dalszym ciągu spowoduje to coraz większe rozluźnienie więzów organizacyjnych, co wszystko razem biorąc, w końcowym etapie może doprowadzić do opuszczenia Związku przez obecną Organizację Starszego Harcerstwa. Że nie są to tylko „strachy na Lachy”, świadczy o tym wzmiankowany wyżej projekt regulaminu Starszego Harcerstwa, który, wymieniając cele organizacji, stawia w nich zagadnienia wychowawcze na ostatnim miejscu, natomiast w punkcie o stosunku Starszego Harcerstwa do ZHP (rozszadnie zresztą określonym — przewidującym autonomię na rzecz Organizacji Harcerki i Harcerzy) znajduje się na końcu następujące zdanie: „Sprawę ewentualnego dalszego rozluźnienia więzów ze Związkiem Harcerstwa Polskiego pozostawia się otwartą”.

Zbędną jest chyba rzeczą dowodzić, że ZHP jest organizacją wychowaw-

czą. Formalnie rozstrzyga o tym nasz Statut z 1936 r. i już choćby z tego powodu Starsze Harcerstwo nie może samowolnie zmieniać charakteru organizacji. Ale, oprócz tych formalnych, są inne, głębsze powody, dla których zajmowanie takiego stanowiska przez Starsze Harcerstwo, jak obecnie, jest niedopuszczalne.

Celem ZHP jest wychowanie metodami harcerskimi „pełnego” człowieka, zdolnego do świadomej i czynnej służby Bogu, Polsce i bliźnim.

Jak wiadomo, wychowanie tego pełnego człowieka rozkłada się w Harcerstwie na pewne etapy, czyli na tzw. gałęzie pracy harcerskiej (zuchy, harcerze, harcerze-wędrownicy, sta si harcerze). Każdy z tych etapów, dostosowanych zresztą do psychologicznych okresów rozwoju człowieka, ma sobie tylko właściwe zadania i metody. Okres starszoharcerski (18-21 lat), okres harmonizacji odgrywa istotną rolę w wychowaniu dlatego, gdyż w tym czasie następuje nie tylko krzepnięcie charakteru, ostateczne jego „wykończenie” (w sensie dodatnim), ale także kształtuje się pogląd na świat wchodzącej w życie młodzieży.

Otóż jest rzeczą oczywistą, że dla zrealizowania zasadniczego celu Harcerstwa — wychowania pełnego człowieka — nie można pominąć tego czwartego etapu, tymbarziej, iż problem pracy wychowawczej wśród harcerzy-wędrowników nie został dotychczas rozpracowany w sposób dostateczny. Śmiem twierdzić, że z Organizacji Harcerzy nie wychodzą ludzie już całkowicie „wychowani”. W najlepszym nawet wypadkach jest to „półfabrykat”, wymagający jeszcze jednego procesu produkcji, który właśnie powinien się odbyć w okresie starszoharcerskim.

Z tych to powodów Starsze Harcerstwo, nie między innymi a przede wszystkim winno być organizacją wychowawczą. Rozumieniem doskonałym, iż starsi harcerze, jako ludzie dorośli, mają zasadniczy głos w określaniu i prowadzeniu pracy w swej organizacji. Ale nie głos wyłączny. Jest to bowiem problem, w rozwiązaniu którego zainteresowany jest cały Związek i dlatego na tej płaszczyźnie powinien on być rozstrzygnięty. Członkiem starszozyny, pracującym wśród młodzieży, wcale nie jest obojętne, jakiej organizacji przekazują swych wychowanków. I jeśli do tej organizacji nie będą mieli zaufania, może się zdarzyć, iż swej młodzieży jej nie oddadzą. Obawiam się, że to samo mogłoby się zdarzyć, gdyby Starsze Harcerstwo zdecydowało się na opuszczenie Związku.

Starsze Harcerstwo grupuje także i ludzi mających więcej niż lat 21, nie rzadko posiadających własne rodziny i zajmujących poważne stanowiska społeczne. Powstaje więc pytanie, czy dla tych osób Starsze Harcerstwo ma być także organizacją wychowawczą? Bo są to przecież ludzie dorośli, którzy już dawno weszli w życie.

W społeczeństwie dorosłych istnieje głęboko zakorzenione przekonanie (u porczywie zresztą podtrzymywane przez nich samych), iż każdy człowiek dorosły jest niejako z urzędu „wychowany”. Daleki jestem od rzucania choćby cienia na Starsze Harcerstwo czy też inne organizacje dorosłych, muszę jednak stwierdzić, że takie przekonanie zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Jako dowód, wystarczą choćby pobieżna obserwacja życia ludzi dorosłych. Gdyby tyle kłamstwa, obłudy, egoizmu i niemoralności znajdowało się w naszej organi-

zacji młodzieży, co w przeciętnym środowisku ludzi dorosłych, na pewno rozpedziilibyśmy taką organizację na cztery wiatry. Nie, ludzie dorosli nie są wychowani we właściwym tego słowa znaczeniu. Jednostki — tak, ale nie ogół!

Kilkakrotnie już mi się zdarzało, że przy spotkaniu ze swymi dawnymi wychowankami, słyszałem z ich ust ciche, ale jakże tragiczne słowa: „Wiesz, ale ja już nie jestem tym, czym byłem. Ja już wszedłem w życie dorosłych”. Boże, jakżeż serce boli na dźwięk takich słów!

To jest właśnie tragedia Harcerstwa, że swych wychowanków musi oddawać społeczeństwu dorosłych. Bo przecież cały nasz dorobek tam się marnuje! Tam się dopiero znieprawia dusze wchodzącej w życie młodzieży! I nie można się dziwić temu, że tylko jednostki spośród licznych szeregów harcerskich są wierne naszym ideałom do końca życia.

W obecnych czasach, logicznie rzecz biorąc, wychowanie młodzieży należałoby zacząć od wychowania dorosłych. Dzisiaj bowiem musimy pogodzić się z tym, że przynajmniej 90% naszych wysiłków idzie na marne.

Ktokolwiek zresztą zetknął się choć trochę z pracą wychowawczą, ten dobrze wie, że żaden człowiek na świecie nie mógł i nie może nigdy powieścić o sobie, że już jest całkowicie wychowany. Człowiek może bowiem osiągnąć pewne etapy w drodze do doskonałości, ale doskonałym na ziemi nigdy nie będzie. W życiu codziennym możemy uprosić sobie pewne pojęcia i niektórych ludzi nazwać wychowanymi. Ale nie można tego miarą dawać wszystkim osobom dorosłym, gdyż jest to szkodliwy nonsens, który

codzienne życie potwierdza na każdym kroku.

Starsze Harcerstwo ma więc niezmiernie wdzienne pole do działania — wychowanie starszego społeczeństwa, czy mówiąc skromniej — wychowawcze oddziaływanie na społeczeństwo dorosłych. Domagają się zresztą tego obecne czasy. Nie tylko w Polsce, ale i na całym już świecie, coraz silniej rozlega się głos, żądający wychowania nowego, pełnego człowieka, który w ostatnim burzliwym stuleciu został „zagubiony”. Szczególnie my, znajdujący się na emigracji, winniśmy zrozumieć, iż nie posiadając tak wielkiej siły materialnej, jak nasi wrogowie (często zresztą zawodnej), musimy przeciwstawić im siły duchowe, które znajdują się jedynie w pełnowartościowym człowieku, gdyż w ten sposób tylko szansę walki między nimi a nami mogą być wyrównane.

W moim najgłębszym przekonaniu, Starsze Harcerstwo, które zarówno z istoty swej jak i tradycji jest organizacją wychowawczą, nie ma prawa obecnie uchylać się od wypełniania swego najistotniejszego obowiązku, do którego zostało powołane — wychowywania ludzi dorosłych. Zdaje sobie sprawę, że ono samo tego nie dokonuje. Ale powinno być przynajmniej tym ewangelicznym kwasem, „który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystkie skaśniała”. W czasie wojny nikt z nas posterunku sobie nie obierał; walczył tam, gdzie go postawiono. Starsze Harcerstwo nie może opuszczać powierzono sobie odcinka walki, bo wojna dla nas jeszcze się nie skończyła.

Nie jest to zresztą nic nowego. Od „niepamiętnych” czasów Starsze Harcerstwo pracowało pod hasłem, często wymyślanym i zapominanym, ale ciągle żywym i aktualnym, hasłem u har-

cerzenia społeczeństwa. Uważam, że hasło to zwiędło, ale doskonale określa najistotniejsze zadania tej organizacji. A przecież nie znaczy ono nic innego, jak tylko — wychowujemy społeczeństwo w duchu zasad harcerskich.

W takim ujęciu zadań Starszego Harcerstwa jest jedna przeszkoda, o którą rozbijały się dotychczas wszelkie wysiłki. Mianowicie, o ile sięgam pamięcią, żaden jeszcze zespół kierowniczy nie wyciągnął wszystkich konsekwencji z tego faktu, że Starsze Harcerstwo jest organizacją wychowawczą. Nawet osoby, które były o tym głęboko przekonane, nie potrafiły tego uczynić. Wchodzono w kompromisy, które nie zawsze są najlepszym wyjściem z sytuacji, gdzie odbywa się walka różnych poglądów. A w tak istotnych sprawach, jak wychowanie, z reguły są one szkodliwe.

Doświadczenie wykazuje, iż ktokolwiek w Harcerstwie zszedł z drogi wychowawczej, zawsze zabrnął na manowce. Jeśli Starsze Harcerstwo zejdzie z tej drogi, „starszym” oczywiście zostanie, natomiast Harcerstwem być przestanie. Swego czasu uważano, że abstenencja jest główną przeszkodą w rozwoju Starszego Harcerstwa; abstenencję zniesiono — staroharce vegetują nadal. Mówiono, iż to brak samodzielności stoi na przeszkodzie; stworzono oddzielną organizację — nie się to zmieniło. Jest obojętnym, co dalej staroharce uczynią; zawsze będą vegetować, jeśli nie wkroczą na trudną, bardzo trudną ścieżkę, ale za to prosto wiodącą do celu — ścieżkę wychowawczą.

Cała tajemnica bowiem polega na tym, iż w obecnych czasach nie można już być organizacją społeczną typu ogólnego (czyli mówiąc językiem bar-

dziej zrozumiałym: grochem zmieszonym z kapustą). Każda organizacja musi mieć swoją „specjalność”. Harcerstwo także — ale jaką?

Czy zastanawialiście się kiedy Druhny i Druhowie, dlaczego do tej pory tkwimy jeszcze w Harcerstwie, pomimo, że ono tak kuleje, zabiera czas, przeszkadza w pracy zawodowej, tyle zmartwień nieraz przynosi? I jeszcze niekiedy mamy przykości do przelotnych! Dlaczego? Bo w duszy naszej leży tęsknota do ideału, do doskonałości. Nic w tym dziwnego, że dusza ludzka, stworzona przez Najwyższą Doskonałość, do swego Stwórcy dąży. My, zarówno starsi jak i młodszy, instynktownie wprost wyczuwamy, że Harcerstwo jest organizacją, która może nas zbliżyć do tego wielkiego celu! W Prawie Harcerskim, w naszych obrzędach, w naszych pieśniach nuta idealizmu jest bardzo wyraźna. To nie mundur, nie przygody, nie zaszczyty trzymają nas w Harcerstwie, ale dążenie do doskonałości (u jednych świadome, u większości podświadome), chęć stawiania się z każdym dniem coraz lepszym, coraz doskonalszym. Na tym właśnie polega cała tajemnica powodenia Harcerstwa wśród młodzieży i dorosłych, którzy spodziewają się od naszej organizacji, że ona poprowadzi ich prostą drogą do wymarzonego ideału. I dlatego z chwilą, gdy Harcerstwo przestanie być organizacją wychowawczą, z chwilą, gdy harcerki i harcerze przekonają się, iż Harcerstwo nie jest już w stanie zaspokoić ich naturalnego pędu ku ideałom, organizacja się rozleci. Bo do kopania piłki na boisku, wspinania się na szczyty górskie, czy niesienia pomocy bliźnim są inne organizacje bardziej wyspecjalizowane od naszego Związku.

(dokończenie nastąpi)

Czu jny Burek

W 28.ą ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

Książd Skorupka

Wszyscy znamy bohaterską postać ks. Skorupki z historii, jednakże przez 28 lat nabrała ona właśnie cech niemal że wyłącznie historycznych. Zapominamy o tym, że był to żołnierz - ochotnik, wikariusz jednej z parafii warszawskich, który stanął do walki z zalewem bolszewickim, a służył w 236 pułku 8 Dywizji Piechoty, który to pułk został sformowany z ochotników 36 pułku Legii. Ks. Ignacy Skorupka był dobrym, przykładowym kapłanem, który wraz z żołnierzami dzielił trudy i niedole wojenne. Był niewiele starszy ponad 30 lat.

Podczas, gdy toczyła się rozpaczliwa bitwa o Warszawę na tzw. strategicznym przedmościu Warszawy, 236 pułk piechoty, w którym książd Ignacy pełnił obowiązki kapłana, zajmował odcinek bojowy na północ od Wołomina w stronę Radzymina w rejonie wsi Osowo.

Był właśnie 15 sierpnia, dzień generalnej ofensywy bolszewickiej.

Wymieniony pułk posiadał 2 bataliony w pierwszej linii, które wiązały ogniem nieprzyjaciela i odierały rozpoczynający się właśnie rosyjski atak, a jeden batalion w odwodzie w samej wsi, gdzie się również znajdowała kwatera pułku. W godzinach porannych bolszewicy szalonym szturmem przerwali w tym miejscu pierwszą linię i uczyniwszy wyłom uderzyli z tą samą siłą na nieprzygotowany batalion odwodu we wsi Osowo, podciągając broń maszynową na zdobyte pozycje. Dwa pierwsze bataliony, składające się z młodzieży warszawskiej, znękanie walkami poprzednich dni, załamały się psychicznie, a trzeci batalion, zaskoczony w odpoczynku, również był zupełnie zdezorientowany. Wówczas to kapłan pułkowy, książd Ignacy Skorupka, zdjął krzyż, wiszący na piersi, i ująwszy go w lewą rękę, gdyż w prawicy trzymał już karabin, ruszył na nacierających nieprzyjaciół, zagrzewając krzykiem i własną odwagą rozproszony batalion. Chłopcy, opanowawszy początkową panikę, ruszyli do przeciwnatarcia, nakładając bagnety na broń. Około 200 metrów za wsią w oranym przez pociski rosyjskiej artylerii zbożu kapłan ks. Skorupka, biegnący na czele z krzyżem, padł, przeszyty kulami z karabinu maszynowego. Przeciwnatarcie polskie poszło dalej, odrzucając siły bolszewickie na dalekie pozycje.

Tak zginął bohaterski książd, dzielny żołnierz i Polak. W miejscu tym stoi teraz wysoki krzyż (jesli go nie zlikwidowali komuniści), wskazujący punkt, w którym poległ ks. Skorupka.

W Warszawie w r. 1926 magistrat miasta Warszawy na cześć poległego bohatera walk o Warszawę w roku 1920 zamianował jego imieniem ulicę, idącą od Marszałkowskiej do Hożej, a która dawniej się nazywała Sadowa.

Koliber.



NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber.

Poezja Prawa Harcerskiego

8. Harcerz jest zawsze pogodny

Pogodo oczów niebieskich,
harcerskich pogodno lat!
My ciebie Morse'm przez kreski,
przez kropki wysłemy w świat!

Pogodo uścisku dłoni,
gdy męski przychodzi wiek —
ty rano nam w szyby dzwonicz,
czy w upał, czy w deszcz, czy w śnieg.

Pogodo, ty jesteś prawem
młodzieńczych zamysłów i dni —
zbudź ręce jeszcze niemrawe,
daj pędzić rozgrzanej krwi!

Pogodo, tyś nasze przymierze,
ostoja nasza i znak —
idź więc, pogodno, z harcerzem
na życie, z harcerzem na szlak!



archiwum
harcerskie.pl



Wydawnictwo „Naszego Życia“. Zdjęcie Nr. 2



W skautingu całego świata, a więc i w harcerstwie, przyjął się piękny zwyczaj nazywania zastępów, drużyn, czy innych jednostek skautowych, mianami rozmaitych zwierząt. Najczęściej trafiają się Orły, Sępy, — przeważnie ptaki, rzadziej już zwierzaki „większego kalibru”, np. Słońce albo Wieloryby. Podając poniżej artykuł amerykańskiego autora o zwierzątku, które się nazywa szop, mały ptaszek Koliber jest przekonany, że zyska dla tego stworzenia wielu sympatyków.

Archibald Rutledge

Przyjazny filozof puszczy

Ze wszystkich dzikich zwierząt, jakie znam, najbardziej chyba filozoficzne skłonności posiada szop.

Jest powolny, wysoce inteligentny, pomysłowy, najbardziej nawet niemiłe sytuacje przyjmuje z pogodą, która przypomina starożytną mądrość. Pewnego słonecznego dnia znalazłem szopa, śpiącego twardo w rozwidleniu cyprysowego drzewa. Nie sprzeciwiał się, gdy uniosłem go z jego wygodnego łoża, i wydawał się nie interesować swym dalszym losem pod warunkiem, że pozwolę mu się wyspać. Toteż zwinął się spokojnie w zagłębieniu mego ramienia, jak zaspane dziecko.

Właśnie dzięki temu zadziwiająco dobremu humorowi, z jakim przyjmuję wszelkie zdarzenia i niespodzianki życia, szop oswaja się łatwo i staje się przywiązany pieszczochem. Wiele z nich wychowałem od dzieciństwa. Miały zwyczaj sypiać mi na kolanach oraz przetrząsać swymi małymi, czarnymi łapkami me kieszenie w poszukiwaniu orzeszków. Choć większość dzikich zwierząt, żyjących w stanie naturalnym, lubi świeże i czyste pożywienie, szop jest wyjątkowo czysty i myje skrupulatnie swój pokarm przed

spożyciem. Znalazłem raz pięć młodych szopów w olbrzymiej wydrążonej gałęzi, która oberwała się i spadła na ziemię. Zbudowałem mały wygodny domek z niewielkim podwórczkiem, lecz przez szereg dni odmawiały pożywienia, które im codziennie przynosiłem. Bacznie przyglądały mi się, tylko z jakimś jakby lekkim wyrzutem, malującym się na ich wrażliwych pyszczkach. Byłem już gotów odnieść je z powrotem do ich rodzinnej puszczy, gdy przyszło mi do głowy, że przecież nie dałem im wody. Sytuacja zmieniła się radykalnie. Każde ze szczeniąt wybrało sobie jakiś kawałekzek pożywienia, podchodziło z wolna do miseczki, myło go starannie i wtedy dopiero spożywało go ze smakiem.

Jak wynika z powyższego, postanowiły prawa umrzeć z głodu, niż złać maczając swoje łapy. Razu pewnego dałem im ciastka. Gdy jak zwykle zanurzyły je w wodzie, spostrzegły ze zdziwieniem, że kaski jadła w jakiś tajemniczy sposób rozplynęły się przed ich oczyma. Natychmiast stały w kółeczko obok miseczki i po dłuższej naradzie przyszły widocznie do wy-

sku, że ciastek w wodzie widocznie maczać nie należy.

Szopy żyją w całej Ameryce Północnej, najęściej wszakże w jej częściach południowych. Najczęściej spotkać można je w okolicach większych strumieni, jezior lub błot. Są ściśle spokrewnione z rodziną niedźwiedzi i istotnie przypominają ich miniaturę. Pokrewieństwo obu gatunków widoczne jest również w sposobie odżywiania — oba są wszystkożerne. Szopy, podobnie do niedźwiedzi, przepadają za miodem i cukrem.

Pewnego razu uwiązałem szopa i umieściłem kawałek cukru tak, by nie mógł dosięgnąć go przednimi łapkami. Szop odwrócił się i chwycił cukier tylną nogą. Dzikie szopy żywią się wszelkiego rodzaju rybami, ptactwem i mniejszymi czworonogami; jadają żółędzie i orzechy. Gdy ziarno się wykłusza, całe rodziny szopów obiegają lany i spowodować mogą znaczne szkody. Nachylając łodygi zrywają kłosa swymi małymi, szerokimi, zapatrzonymi w ostre pazury, łapkami, i wprost małpą zręcznością. Poza tym gustują w krabach, ślimakach i ostrzygach. Muszle potrafią zręcznie otwierać. Niekiedy szukają na dnie małży w półotwartych muszlach. Prowadzi to czasem do tragedii. Przechadzając się nad brzegiem oceanu podczas odpływu zauważyłem na ławicy ostrąg jakiś duży ciemny przedmiot, który odsonłony ustępujące wody. Był to dorosły szop, którego łapa utkwiała w zacięniętej szczelnie muszli olbrzymiej ostrzygi. Najwidoczniej nie był w stanie wyrwać się z kleszczy i został zatopiony podczas przypływu. Zdarza się że szop odgryza pochwyconą nogę, zwłaszcza, gdy złapie się w potrzask stalowy. Widywałem po lasach sporo

szopów, biegających na trzech nogach. Dają sobie świetnie radę i potrafią nawet wdrapywać się na drzewa. Długość szopów dochodzi do 40 cm, a waga do 6—7 kg, choć zdarzają się okazy i znacznie większe. Przeważnie mają gęste, miękkie futerko koloru brązowego. Bywają szopy białe lub kruczo-czarne. Najrzadszym kolorem jest żółtawo-złoty. Zwinęły i krzepko zbudowany szop polega raczej na swej przebiegłości niż sile i szybkości. W poszukiwaniu żołądki, które bardzo lubi, umie wspinać się na drzewo dębu, woli jednak unikać tego wysiłku, gdy może skorzystać z pomocy wiewiórki, która robi to za niego.

W walce jest dzielny, a nawet groźnym przeciwnikiem. W spotkaniu na śmierć i życie z całą rozwagą i roztropnością potrafi wybrać teren dla siebie dogodny.

Pies i szop są śmiertelnymi wrogami. Pies, nawet znacznie przewyższający szopa wzrostem i siłą, rzadko bierze górę, chyba, że zna już chytrą i dziką odwagę swego przeciwnika. Napastowany przez psa, szop stara się wycofać gdzieś na płytką wodę. Usiłuje wówczas zająć pozycję obronną na jakimś zatopionym pniu lub kłodzie, stwarzając sobie w ten sposób przewagę nad atakującym z głębszej wody nastąpieniem. Widziałem, jak szop pokonał prawie trzykrotnie większego od siebie psa, którego chwycił za głowę i trzymał pod wodą tak długo, dopóki pies omal nie zadusił się.

Gdy nie ma w pobliżu wody, szop stara się umieścić na okrągłym kłocu zwalonego drzewa. Gdy pies atakuje wzdłuż kłoca i utrzymuje z trudem równowagę, szop śledząc uważnie ruchy przeciwnika wybiera odpowiedni

moment i rzuca się warcząc, drapiąc i gryząc. Pies traci równowagę i musi ustąpić. W walce szop stara się wydać większym niż jest, wypina grzbiet, zjeżdża włosy i wściekle warczy. Jego atak jest zdumiewająco szybki i dokładny. Ciężki szop odyniec może zabić w walce zwykłego psa. Ponieważ wszakże jest usposobienia dobrotliwego, walki nigdy pierwszy nie zaczyna. Gdy ma możliwość — ucieka, robi to jednak z taką godnością, że napastnik czuje się jakby upokorzony. Myśliwi polują na szopa przeważnie dla sportu lub futerka, rzadko dla mięsa. Mimo to mięso jego jest smaczne — znacznie smaczniejsze, niż oposów, które czuć olejem.

Przed wyjściem ustawy, zakazującej używania potrzasków, żyjący po lasach murzyny przyrzadzali sobie z szopem smaczne zapasy mięsa na zimę.

Nie wiem, czy jest na świecie zwierzę, które równie jak szop czułoby się dobrze czy to na ziemi, na wodzie czy też na drzewie. Zazwyczaj norę swą buduje szop w wydrążonym pniu drzewa, nie rzadko na wysokości 15 metrów. Śpi przeważnie za dnia. Zimą zapada na dłuższy sen, gdy jednakże jest ciepło, wylazi ze swej kryjówki i godzinami wygrzewa się w słońcu, leżąc w widłach drzew.

Inteligencja dzikich zwierząt przejawia się zazwyczaj w taktyce, jaką przyjmują w niebezpiecznych lub trudnych sytuacjach życiowych. O ile przyniemy tę miarę, szop zdaje egzamin celującą. A choć łatwo daje się ośwoić, to jednak w pamięci jego nie zacierają się nigdy wspomnienia dawnego wolnego życia na łonie dzikiej natury. Ośwojone przeze mnie szopy rzadko zwracały uwagę na odgłosy choćby najgłośniejsze, dochodzące z podwór-

ka mojej zagrody. Gdy jednak doleciały je dalekie echa puszczy lub bagien, wówczas przysłuchiwały się tym głosom, zdawałoby się dawno zapomnianego życia.

(Z „The Roader's Digest”).

PALCEM

PO PŁÓTNIE

Bez tytułu

Pewna druha ma do mnie od dłuższego czasu utajoną pretensję, że felietony, które piszę, odnoszą się do harcerzy, nie zaś do harcerek. Ponieważ druha ta posiada duży dar wymowy, poparty odpowiednią postawą, przeto niechże będzie felieton o harcerkach.

Dziewczęta różnią się tym od chłopców w pracy harcerskiej, że o wiele częściej wykonywują swoje plany w całości i — o dziwo! — wbrew przysłowiowemu gadulstwu kobiet bardzo niewiele przy tym mówi! W dzisiejszym, zwłaszcza starszym, harcerstwie (w kręgach starszoharcerskich, które są mieszane) harcerze zawsze mają całą masę komplikacji życiowych i wymówek, o których będziemy mówić za chwilę. Przede wszystkim są oni wszyscy dorośli i dlatego z pobłażaniem patrzę na pracę drużyny, na entuzjazm, ogarniający młodszych chłopców przy wykonywaniu takiej czy innej pracy: oni są już ponad tym. Mają swoje zainteresowania, czysto męskie, lubią się ubierać na długie spodnie do munduru, choć to na ogół jest niedozwolone, spóźniają się na zbiórki (bo to jest w dobrym tonie) i jak stare dziady rozprawiają o swoich przeżyciach. Jeden był w kaciecie i dlatego jako

męczennik specjalnej kategorii zamęcza tym męczennictwem całe swoje otoczenie i o niczym innym nie potrafi opowiadać, tylko: SS-mani, druty, baraki, krematorium itd. Naturalnie, że pobyt w kaciecie nie należał do przyjemności i ci, co go przetrwali, są go dmi podziwami, ale życia sobie takimi wspomnieniami nie można wypełnić. Inny znowu jest żołnierzem Armii Podziemnej. Dla niego Szare Szeregi i on w tych szeregach — to najważniejsze epizody walki i wszystko się nakoło tego obraca. Mój Boże, tak jakby przyszłość była czymś zupełnie nieważnym, jak gdyby grzebanie się we wspomnieniach, najpiękniejszych nawet, pomagało w pozytywnej pracy nad dniem dzisiejszym i dawało szerokie horyzonty na przyszłość! Nie można się tak zasklepiać, druhowie kochani, w minionych przeżyciach, choćby były one najbardziej szczytne. Nie słyszałem jeszcze nigdy od żadnej drużyny, żeby pierwsza i chętnie rozprawiała o tym, co jej się zdarzyło w kaciecie czy w czasie powstania, a z całą pewnością kobiety mają dużo do powiedzenia na te tematy, tylko, że drużyny organizują szarą codzienność wokół, stając się stwerczy w życiu uchodźczym harcerstwa to wszystko, czego nam tak brak, chcą nadrelić stracony czas czy to w nauce, czy w innej pracy, np. zawodowej. Rzadko można widzieć próżnującą harcerkę z kręgu starszoharcerskiego, a niestety często widzi się bezrobotnego druha. Nie mamy się co kłopotować i mówić o tych różnicach pomiędzy harcerką a harcerzem musimy sobie przypomnieć jeszcze i inne rzeczy. Czy ktoś z Was, mili druhowie (ciągle mówię do starszych z drużyny) spotkał się kiedykolwiek z harcerką, która by handlowa-

ła masłem, kawą albo innymi produktami? A harcerzy takich spotyka się wielu, no prawda? Chyba nie przesadzam? I znam nawet kontrargumenty. Mówi się — no, bo trzeba zarabiać na życie. Tak, owszem, trzeba, ale nie można tym zarabianiem wypełniać sobie całego dnia i nie poza tym już nie dostrzegać. Praca harcerska oparta jest w głównej mierze na dawaniu przykładu, na słuzeniu za wzór młodszemu chłopcom i niech się nie wydać druhom z kręgu starszoharcerskiego, że stoją z boku hufca czy drużyny i że młodszy narybek harcerski nie obserwuje ich uważnie. Nie możemy zapominać o czasach, kiedy sami patrzyliśmy z rozdziałwionymi ustami na harcerzy, mających po dwa srebrne listki pod krzyżem; służyli oni nam za wzór. Tak, drużyny stanowczo lepiej potrafiły dawać sobie radę w trudnych i anormalnych warunkach, dokładniej sobie zdają sprawę z zadań, jakie je czekają teraz i w przyszłości i sformułowały sobie już dokładnie, jakie mają zająć stanowisko na emigracji i czego od nich wymaga społeczeństwo polskie. Niezawzię to samo można powiedzieć o druham. Nie chcą przez to powiedzieć, że harcerze w kręgach starszoharcerskich wszyscy mają być podciągani pod tę parę wzorów, które przedtem podałem, ale jest ich bezsprzecznie więcej, aniżeli druhen. Nie wiem może to psychika męska daje się łatwiej opanować znuzeniu czy apatii, a może po prostu dorosłość stoi na przeszłości do osiągnięcia pięknych i zawsze młodzieńczych celów. Na tej podstawie można by potwierdzić stare zdanie, że kobiety zawsze są młde. Myślę, że felieton ten nie zostanie bez echa i otrzymam na niego jakąś odpowiedź. Cieszyłbym się bardzo, gdy-

by tak było i gdyby replika była rzeczowa i dowcipna. A jeszcze bardziej byłbym zadowolony, gdyby obie siły stworzyły tak modną dziś „trzecią siłę”, równoważącą te oba elementy.

TEATR HARCERSKI W HOHENFELS — LECHÓW

Krąg starszoharcerski w osiedlu Lechów — Hohenfels z pomocą hufca „Wołyń” i hufca im. Wł. Sikorskiego zorganizował pierwsze przedstawienie Teatru Harcerskiego. Wystawiono komedię harcerską pt. „Wielka Gra”, którą napisali Wanda i Marek Gordonowie specjalnie z myślą o teatrze harcerskim. Treść sztuki jest w skrócie mniej więcej taka:

Syn pp. Prześadowskich choruje od dłuższego czasu. Dwaj lekarze, którzy go leczą, są różnych poglądów na stan Henryka: dr Niekiewicz obawia się komplikacji płucnych, dr Takiewicz zaś stwierdza silną anemię i brak powietrza. Pewnego dnia przez otwarte okno wpada do pokoju piłka, po której zgłaszają się — również przez okno — dwaj chłopcy. Widząc leżącego, wypytują się o jego chorobę i obiecują go odwiedzić. Przychodzą do niego rzeczywiście, a na третią wizytę przyprowadzają kolegów i wspólnymi siłami urządzają Henrykowi mały teatr w pokoju. Chłopiec jest oczarowany, rozrywki, których dostarczają mu nowi koledzy, wpływają dodatnio na jego samopoczucie. Chłopcy wyjaśniają Henrykowi, że są harcerzami i opowiadają mu o zadaniach i ideologii harcerstwa. Henryk z zachwytem słucha słów kolegów i obiecuje sobie również zostać harcerzem. Kiedy po kilkunastu dniach jest już zdrowy, odwiedza go dr Takiewicz, aby zapytać o zdrowie swego b. pacjenta, ale za nim przychodzi również wielu harcerzy. Dr

No i przypuszczam, że druha, która wnosiła zażalenie w sprawie felietonu o harcerkach, powinna być zadowolona.

Takiewicz okazuje się hufcowym miejscowego hufca. Wyjaśnia on, że zwołał tutaj, w mieszkaniu Henryka, zbiorczą alarmową, w krótkim wstępie tłumaczy całą intrygę i przyjmuje od Henryka przyrzeczenie. Okazuje się, zastępy otrzymały na okres wakacyjny zadanie przeprowadzenia jednej z gier harcerskich. Zastęp Orłów wykrył przypadek, że piłka wprowadziła ich do mieszkania chorego chłopca, postarali się dostarczyć mu rozrywek, swym dodatnim wpływem dodali mu wiary we własne siły i przyspieszyli okres rekonwalescencji. Nie dość na tym: potrafiliby zdobyć dla idei harcerskiej całą rodzinę i przysporzyć dwoje harcerzy, Henryka i jego siostrę Ewę. Ze względu na to, że mieszkanie to stało się w pewnym sensie pamiętnym miejscem dla Henryka i z uwagi na rodzaj tej wielkiej gry, hufcowy tutaj właśnie zwołał zbiorczą i tu odebrał od Henryka przyrzeczenie.

Komedia została zagrana przez samych harcerzy, obsługą techniczną, jak efekty świetlne, dekoracje itd. wykonali również harcerze. Organizatorem tego teatru jest pfm Czerwiński Stefan, reżyserował Marek Gordon. Jak się dowiadujemy, autorzy mają na warstwie już drugą sztukę harcerską, tak, że projekt stworzenia teatru o ideologii i problematyce harcerskiej zostaje realizowany pomyślnie.

W następnym Namiocie ukaże się prawdopodobnie artykuł pfm Czerwińskiego, omawiający szerzej zagadnienie teatru harcerskiego w ogóle. Koliber.

Łączmy samotnych harcerzy i nie gubmy się...

Tak się jakoś dziwnie złożyło, iż temat, który miałem przygotowany jako artykuł do „Naszego Życia”, wyjął mi z kieszeni na odległość Druh Wilski Jerzy. I zdawałoby się, że nie mam już na ten temat nic do napisania, a jednak zrobiłem pewien wyciąg z moich spostrzeżeń i dorzucę coś z mego terenu.

Temat „Zorganizujmy harcerzy samotnych” z mego punktu widzenia jest bardzo ważny i należałoby się nad nim nie tylko zastanowić, ale przede wszystkim dobrze rozgrzyść. Temat naprawdę na czasie!

Fakt, iż jesteśmy porzuceni po wszystkich stronach świata, a w niedalekiej przyszłości może będzie jeszcze gorzej w zorganizowaniu i odszukaniu się, słusznie nakłania nas do przedczesnego pomyślenia o tym. Co należy zatem uczynić, abyśmy się nie zgubili?

Komenda Główna ZHP w Niemczech w swych rozkazach podała adresy władz harcerskich, do których należy zgłaszać się po przybyciu na miejsce do krajów emigracyjnych. Gdyby temu rozkazowi istotnie wszyscy podporządkowali się, nie mielibyśmy trudności w odnalezieniu się, a nalożone obowiązki harcerskie na st. harcerza czy instruktora wypełnione zostałyby ku zadowoleniu jednostki i Organizacji.

Ale tak jednak nie jest. Przypatrzmy się w strefach okupacyjnych w Niemczech. Iu st. harcerzy (samotnych) nosi krzyże harcerskie, potwierdzając w ten sposób przynależność do ZHP, a

jednak pozostają na uboczu i biernie przyglądają się nam. Iu to instruktorów, którzy mogliby — źle mówię — powinni w poczuciu obowiązku, jako starzy przedwojenni instruktorzy, chwycić za ster, gdziekolwiek się znajdują, by w ten sposób pokazać młodszemu, jak mają pracować, innych zachęcić do pracy, a jeszcze innych pouczać o sposobie pracy i podejściu do ludzi. Gdybyśmy się policzyli, byłaby nas spora gromada. I gdyby tak każdy wejrzał we własną duszę i zrobił krótki rachunek sumienia, czy postępuje zgodnie w myśl Prawa Harcerskiego i wykonuje swe obowiązki, może by doszedł do innego wniosku, obudził się z letargu i zgłosił do pracy.

Wydaje mi się, iż tutaj można by podzielić samotnych harcerzy na trzy grupy:

I grupa: to samotni harcerze, którzy biernie przyglądają się naszej pracy, często chwalą się, iż są harcerzami, chorują na manię wielkości i w ogóle sami nie wiedzą, czego chcą. Pozostają na uboczu z obawy przed odpowiedzialnością za pracę, a raczej najczęściej nic nie robią z lenistwa.

II grupa: to ci samotni harcerze, którzy tak bardzo zakenspirowali się, że absolutnie nie chcą zdradzić swej przynależności harcerskiej. Jednak, śniem twierdzić, iż gdyby UNRRA po raz drugi powstała i hojnie obdarzała darami, na pewno znalazłbyśmy ich w pierwszych szeregach.

III grupa: to ci samotni harcerze, którzy na skutek działań wojennych

przestąpili II część 10. pktu Prawa Harcerskiego. Ci raczej najchętniej jeszcze garną się do szeregów harcerzy, a wszędzie chcieliby reprezentować Organizację, ale ku wielkiemu przerażeniu młodzieży — z fają w gębie! I o tę właśnie grupę należy najczęściej obawiać się, aby kiedyś na emigracji nie zrobili „wysoków” w swych zapędach.

Przedstawiłem tutaj pewne ujemne jednostki harcerskie, które należy wziąć pod uwagę w chwili organizowania Kręgów samotnych harcerzy. Nie znaczy to jednak, abym nie solidaryzował się z Dhem Jurkiem. Przeciwnie, zgadzam się w zupełności z jego artykułem, oraz uważam za konieczne organizowanie samotnych harcerzy w korespondencyjne Kręgi Starszoharcerskie. W kręgi wzorowe i twórcze, które świeciłyby przykładem dla innych i pokazałyby, że na każdym miejscu, a nawet w złych i nienormalnych warunkach można pracować, które trafiłyby zastosować na przekór tym wszystkim przeciwnościom nasze harcerskie „uśmiechnij się!”

Czy jednak na tym koniec? Bo organizować na pewno będzie łatwo, ale czy prowadzenie takiego Kręgu też będzie łatwe? Oto pytanie. I tu należałoby się jak najdokładniej zastanowić, przemyśleć i przepracować w wydziale Starszego Harcerstwa i zagranicznym Komendy Gł. czy też w Naczelnictwie ZHP w Londynie.

Druh Jurek podał pewne przykłady pracy, jako własne sugestie, zastrzegając się, iż mogą być one może niezręczne. Moim zdaniem, jeżeli w Kręgu takim będzie dobrze rozwinięty system zastępowy, a szczególnie jeśli

kierownik Kręgu potrafi wzbudzić wśród członków Kręgu chęć do pracy społecznej i współzawodnictwo na wyższym poziomie, oraz włączy przykłady Dha Jurka Wilskiego, szczególnie „szukajmy przyjaciół”, plus własne pomysły, dostosowane do warunków terenowych, to całość powinna wypaść dobrze.

Kto wie, czy temat ten nie jest jednym z najważniejszych, by poddać go pod dyskusję i wyciągnąć z niego jak najlepsze wnioski. Bo przecież w Niemczech siedzieć nie będziemy, do Anglii wszyscy nie wyjedziemy, a zatem poza kontynentem Europy i wyspą Brytyjską znajdzie się spora ilość samotnych harcerzy, która może się łatwo zgubić i oderwać od Organizacji Harcerskiej.

Właśnie na terenie strefy francuskiej organizuje się podobny korespondencyjny Krąg St. Harc., jaki już jest w strefie amerykańskiej. Krąg ten zręszcza wszystkie samotne harcerki i samotnych harcerzy rozrzuconych po całejзонie, pracujących na różnych samodzielnymi stanowiskach oraz studiujących na wyższych uczelniach.

Łączy nas ta sama ambicja, aby utrzymać łączność nawet po wymigraniu z terenu Niemiec. I wierzę, Druhu Jurku, że przy dobrych chęciach, choćby na przekór stawały nam różne przeciwności na drodze, pokonamy je i dojdziemy do celu, a projekt Druha na pewno przyjmie się, dojrzejże i wyśta obfity plon.

Józef Sporny hm.

Aleksander Jon

Przed około dwudziestu laty do ferateru mej pracy w godzinach porannych wszedł człowiek. Mając już w przyzwyczajeniu rozmawiać z penentem stojącym też stojąc — powstałem. Pozdrowienia. Odebranie rzutem oszczu pierwszego wrażenia człowieka o człowieku. Przede mną stał mniej niż zamożnie ubrany mężczyzna, silny w budowie, lecz szukający jakby oparcia o innych, o jednym oku, bo drugie było pokryte martwą powieką. Wejżenie proste, szczerze, ale z wyrazem pewnego onieśmienia.

Zachowanie człowieka, który ma o coś prosić, będąc ambitnym i bojąc się narazić na odmowę.

— Ja tutaj przyszedłem w prywatnej sprawie. Inwalidą jestem. Mam kilkoro dzieci i chęć je wychować jak najlepiej. Mój najstarszy syn, Aleksander Jon, należy do harcerstwa i w tym roku kończy szkołę powszechną. On jest dobry i pracowity. Ja bardzo chcę, aby poszedł do gimnazjum. Byłem tam, ale już wpłynęło dużo podań i ja mam obawę, że mój syn może nie być przyjęty. Ja nie mam do kogo pójść. Przeszedłem tutaj prosić o pomoc.

Zrozumiałem to zażenowanie. On, były żołnierz, ojciec kilkorga dzieci, przyszedł do mnie dwudziestokilkolnletnego mężczyzny prosić o pomoc w spełnieniu obowiązku względem syna, którym był Aleksander Jon — harcerz 6. Męskiej Drużyny Harcerzy w Grodnie. Wiem, który to jest. Tak, to jest prawda. Proszę być spokojnym. Syn przez swą pracowitość zasługuje, aby mieć pierwszeństwo w przyjęciu do gimnazjum. Widziałem, że to jedno

oko patrzy z ufnością, z wiarą, że człowiek słowekowi na tej ziemi jest bratem. Słowem pocieszenia pożegnałem ojca.

Za oknem — ulica imienia E. Orzeszkowej. Gwar ludzki i turkot wozów. Przed oczyma obrazy ostatnich obosłów, wycieczek, zbiórek hufca. Nie trzeba zbytnio się wysilać, aby z tysięcy młodzieży wyodrębnić postać wzorowego zastępowego w stopniu wywiadowcy. Tak, ojciec ma rację: według obserwacji i opinii innych jest to chłopiec wartościowy, precowity, pilny, dobry uczeń i harcerz — zastępowy.

Wchodzę do gabinetu dyrektora gimnazjum. Od biurka powstaje z uśmiechem i radością dyrektor — ksiądz Potrzebski.

O! druh hufcowy, co nowego? Mile powitanie. Widoczne zaufanie do człowieka ze strony obecnych w pokoju nauczycieli.

Przychodzę prosić, aby dyrektorka przyjęła do gimnazjum kilku naszych wychowanków, którzy w tym roku kończą szkoły powszechne. Są chłopcy z miasta i powiatu. Kilkolnletnia obserwacja wykazała, że to są dobrzy chłopcy, a ich rodzice są biedni. Nasz leżałoby pomóc. Prośba uwzględniona. Przyjęci. Dalej się uczą.

Rok jeden, drugi, trzeci...

Praca i wiara w lepsze jutro w oparciu o braterstwo ludów organizacji skautowych na całym świecie. Wywiadowa, ćwik, harcerz orli. Dnie, tygodnie, lata płyną. Gry, ćwiczenia i sny o coraz to nowej wielkiej przygodzie. Z zastępowego — przyboczny, drużynowy harcerzy, później skautów.

Drużyna rozrasta się, pęcznieje. Każda drużyna — jakby samodzielny hufiec. „Granatowa Szóstka” składa się z kręgu starszoharcerskiego, drużyny skautów, drużyny harcerzy i dwóch gromad zachowych. To jest wspólny dobrotek tych, którzy wyrosli z hasłem na ustach: Ojczyzna, Nauka i Cnota. To są wszyscy wychowankowie, byli uczniowie tej szkoły powszechnej, którzy nie zerwali kontaktu z drużyną.

Uczeń drugiej klasy licealnej Aleksander Jon, jak przed wielu laty, tak i teraz ciągle wytrwale dąży do celu. Zbliża się zakończenie. Wkrótce ojciec z dumą i z większą wiarą w ludzi podziękuję wszystkim za ułatwione wychowanie syna.

Lata: 1939, 1940, 1941. Ciężkie dni, opływające krwią niewinnych dzieci. Hufce grodzieńskie, czołowe hufce Chorągwi Białostockiej, są rozrzucone po świecie. Nie pytajcie, gdzie są członkowie, standardy, kroniki. Groby nie mówią, a żywi — milczą.

Październik 1941 r. Warszawa. Kormiki harcerek pracują. Działacz harcerski, Wiktor Potrzebski, mówi: „możebyście, druhu, przedostali się do Grodna...” Dobrze, proszę księdza dyrektora. Trzeba pójść, bo to już dawno nie mieliśmy żadnej wiadomości. Granice: jedna, druga. Miasta i wsie spalone. Puste. Tysiące wywiezione. Ludzie nie wiedzą, czy mają wyjrzeć, bo dla nas się nic nie zmieniło. Był okupant i jest okupant. Temten rozpoczął dzieło zniszczenia wszystkiego, co polskie, a ten teraz tylko wykończy.

Odprawa! Dużo brak. Rozstrzelany, transportowany, ukrywa się... Drużyna nowy 6. — harcerz orli Aleksander Jon? — Został znaleziony przez ludzi w więzieniu przy ulicy Listowskiego.

Miał ręce związane na plecach drutem kolczastym i kulę w czaszce. Widziałem już do tego czasu wiele i spokojnie spojrzałem po pokoju, prawie wszyscy obecni mieli spuszczone głowy. Przed oczyma, jak we mgłę, stanęła twarz ojca inwalidy o jednym oku.

— Drużynowy 7. Drużyno! — Jesteś stępl

Lata... lata... I dzisiaj od człowieka, który tylko przeszedł się obok harcerstwa, postyszałem, że my nie wychowujemy młodzieży ściśle według metod harcerskich, skautowych, że my mamy pewne swoiste odchylenie w programach.

Nie zgadzam się. Od 1927 roku jestem instruktorem. Przejąłem myśli od hm RP. Tadeusza Maresza, który zginął w obozie koncentracyjnym i stwierdzam, że Związek Harcerstwa Polskiego go wychowywał i wychowuje młodzież w duchu miłości chrześcijańskiej. Harcerka i harcerz kochają Boga i Polskę.

W końcu 1939 r. p. hm Teodor Marciniak, hufcowy harcerski na miasto Grodna, postyszał, że okupant ma do niego jakieś pretensje. Człowiek, który w prawości równał się s. p. Siedlaczekowi, poszedł sam do urzędu i powiedział: „Jestem”.

Dlaczego tak postąpił?

Ludzie tego świata powiedzą: lekko myślny samobójca. Niel! To był tylko człowiek, który wierzył w Boga. Wierzył w prawo i kochał ludzi. Był pewien, że jeżeli nie zlego nie uczynił, to może być spokojny, że go też żadna przykrość nie spotka.

Ciekawi jesteście zakończenia? Zapytajcie mieszkańców miasta Grodna.

Ja wam tylko powiem, że ostatnie słowa, które wypowiedział, brzmiały: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Nie bądźmy smutni. Dzisiaj tym bardziej potrzeba nam pogody ducha.

Ku pamięci imienia Aleksandra Jona powtórzmy: „Harcerz w każdym wieku bliźniego...” i idźmy z uśmiechem do ludzi.

Szumiaça Bandera.

Os na Brugu

Niegdyś, opuszczając wśród gwaru sąlę wykładową, uparcie dyskutowalem z Kazikiem, powątpiewając w słuszność twierdzenia prof. D., który podzielał zdanie innych uczonych, jakoby Słowianie granicylii przednio z Gallami, a dopiero później przybyli z północy Germanowie wbili się pomiędzy nich klinem. Z czasem klin ten drogą podbojów umocnili i rozszerzyli znacznie i ostatecznie odrzucili od siebie i rozdzielili pierwotnych mieszkańców. Od północy klin ten był szerszy, a ku południowi wyraźnie zwężony. Jeszcze dzisiaj od granicy Czechosłowacji do Francji jest stosunkowo niedaleko (395 km).

Sładow słowiańszczyzny jest pełno w całych Niemczech. Z tego oczywiście należałoby wnosić, że istotnie pierwszymi mieszkańcami tych ziem byli Słowianie, których dopiero jakiś kataklizm zmioł i usunął. Mimo tego, teoria, iż Gallowie posiadali wspólną granicę ze Słowianami, wyznawana zresztą przez szereg uczonych, wydawała mi się nieprawdopodobną i trochę „naciągana” przez polską grupę. Nawet książka J. Kisielewskiego pt. „Ziemia Gromadzi Prochy” sprawiała na mnie wrażenie, że zawiera wyodrębnione fakty. Osobiście brzydzę się i nie znoszę wszelkiego szowinizmu i spoglądania na wszystko przez polskie okulary. Tym bardziej nie dziwnego,

że wówczas nie wierzyłem w „rewelacje” profesora historii p. D.

Z czasem całkowicie o nich zapomniałem i z całą pewnością nigdy bym do nich nie powrócił, gdyby nie zbieg wojennych okoliczności.

Mówiąc o tych okolicznościach, nie sposób pominąć pewnej uwagi, mianowicie, jak bogatą i fascynującą powieścią jest życie każdego niemal Dłpisa czy żołnierza polskiego na Zachodzie, wreszcie jakiegokolwiek Polaka, którego wojna wyгнаła z ojczyźnianych stron. Ileż to wręcz nieprawdopodobnych i bogatych przygód zawierałaby każda taka opowieść?

Pamiętam, jak za szczytówczych jeszcze lat marzyłem w skrytości serca o „szerokim” świecie i o — prawdziwych przygodach, o których książki Karola May’a, Curwooda, Juliusza Verne i innych tak pięknie przenosiły w inny świat. Im to zawiądziałem wszystkie „niedostateczne” i „trójczyny”.

Zawierucha wojny 1939 naciągnęła nagle pamiętne wrześnie i gromy jej zmały spokój i porządek całych narodów, a cóż dopiero mówić o bezpieczeństwie szarej jednostki. Bez wątpienia, wojna przerwała szarzynę i monotoność dnia. Jak bardzo miałem podobać jeszcze „zielono” w głowie świadczyć może fakt, że mimo pewnego lęku i niepewności w gruncie rzeczy gdzieś tam w zakamarkach serca

duśza moja zacierała dłonie w radośnym oczekiwaniu nadciągających niechybnie przygód z prawdziwego zdarzenia. Zresztą, byliśmy wówczas „silni, zarwali, gotowi”, byliśmy „mocarstwem”, jak głosiły rządowe czynniki, nie było więc potrzeby do poważniejszych trosk o nawę państwa. Radio i gazety stolicy głosiły: „idziemy na Berlin!” Wszystko to upewniało mnie (jak zresztą większość nieświadomego społeczeństwa), że z pomocą Zachodu zgromimy Niemcy. Myślę, że podobnie sądziło wówczas wielu, wielu młodych ludzi urodzonych i wychowanych w wolnej Polsce. Nie byłam więc w rozumowaniu tym odosobnioną.

Zaraz na wstępie wojny 1939 roku porwała mnie ta zawierucha, jak huragan porwała suchy, jesienny liść, by miotając nim na wsze strony, rzucić go wreszcie zmięty i potargany na bezdroża, gdzie obejmuje go w posiadanie ulewa, a następnie wichry unoszą go znów gdzieś dalej. Otdąd klisza filmu mojego życia zaczęła z niesłychaną szybkością utrwać coraz to nowe widoki, nowe warunki, nowe przeżycia, nowe obrazy. Strach, napięcie nerwowe aż do granic wytrzymałości, ludzie nowospotkani nieraz, istne hieny, obok bohaterów i świętych, konspiracja, więzienie Gestapo, długi łańcuch obozów koncentracyjnych (Oświęcim, Sachsenhausen/Oranienburg, Bergen-Belsen, Hamburg-Neugammen, Sandbostel), wyzwolenie, następnie obozy P.W.X. i D. P. (te ostatnie zwane są dzisiaj popularnie „angielską wolnością”), uniwersytet w Bonn, walka z głodem itd. — oto motto tego swoistego „filmu”. Któryś z ostatnich obrazów tej taśmy nosi u mnie miano OSI NA BRUGU. Był to mój do

niedawna ostatni etap. O tej OSI NA BRUGU chcę trochę powiedzieć.

Cóż to jest takiego to OSNABRUGU?

Ośnabruk lub Osnaburgu jest miastem około statystycznym w północno-zachodnich Niemczech. Nazywa się ono OSNABRUK, pisownia niemiecka brzmi O s n a b r u c k, choć fonetyka brzmi nadal Osnabruk.

Osnabruk leży dokładnie pod 80 i 10 minut dł. wschodniej i 52 i 18 minut szer. północnej. Szybkę więc, że nie powinien mieć Czytelnik wątpliwości, o jakiej miejscowości tutaj mówię.

Herbem miasta Osnabruk jest OS, zarzucona NA BRUG do siana (do dzisiaj w niektórych okolicach Polski stogi kryte daszkami nazywa się brogami, gdzieś indziej nazywa się je w liczbie pojedynczej przypadku pierwszego — BROK, względnie BRUK).

Skojarzenie nazwy Osnabruku z tego herbem prowadzi do nie byle jakiego odkrycia. Okazuje się bowiem, że Osnabruk był kiedyś niechybnie starą słowiańską siedzibą, która nazywała się OSNABROGU lub OSNABRUKU.

Niedaleko na pół. wschód od Osnabruku jest inna miejscowość, która również zachowała swoją słowiańską nazwę. Miastem tym (niezwykle starą) jest OSADA.

Stare miasto Osnabruk kryje cały szereg ciekawych pamiątek, które dla znawców mogą stanowić istną kopalnię odkryć. Między innymi istnieją jeszcze szczytki pogańskiej świątyni słowiańskiej, gdzie stał do niedawna posąg bożka z czterema twarzami — na podobieństwo naszego Światowida.

Mieszkańcy Osnabruku i stare jego kroniki wspominają, że w okolicach

tych żyli Wendowie. Niemniej interesującym jest fakt, że miasto Osnabruk jak też Osada używają swojej biało-czerwonej flagi, przy czym czerwony kolor występuje pod białym. Miasto Osnabruk ma przyozdobione wszystkie poważniejsze gmachy znakiem białego orła (identycznego z polskim orłem). Na pergaminach, woskowych pieczęciach, kronikach, kamiennych pomnikach itp. znak osi na brugu i biały orzeł stale występuje od najdawniejszych dat. Brug lub brog, na który jest zarzucona oś z dwoma kołami, ulegał kilkakrotnie pewnym zmianom. Zawsze jest to jednak forma daszku, na podobieństwo tych, jakie pokrywały stogi od siana. Na tym daszku, który dzisiaj jest ozdobnym emblematem, widnieje duża oś z dwoma kołami. Właśnie ta oś na brogu jest niewątpliwie czymś więcej niż zwykłym skojarzeniem słów, jest swojego rodzaju dokumentem, a dla ucha słowiańskiego nazwa ta ma wyraźne znaczenie. Wprawdzie obecna pisownia Osnabruku (Osi na brugu) zawiera literę „k”, a nie „g”, lecz fonetycznie słyszy się najwyraźniej dźwięk „k” gdy mówimy słowo „brug”. Zresztą, kto wie, jak wymawiali je Wendowie, niemiecka pisownia także coś niecoś mogła przekreślić. Niemcy z okolic Osnabruku najwyraźniej wymawiają O s n a b r u k, przy czym akcent kładą na słowo „b r u k”.

Do czego zmierzam? Czyżbym chciał

Ziemie Zachodnie w świetle Niemców

W tych dniach wpadł mi w ręce niemiecki tygodnik ilustrowany „Zick-Zack”, w którym przeczytałem ciekawy artykuł pt. „Oder — Neise, Grenze”.

Według słów autora, Polska dopie-

na powyższym budować jakąś nową teorię słowiańskiego „Lebensraumu”, czy na wzór nowoczesnych Niemiec chciał podnieść i starszość słowiańskiej rasy? Absolutnie nie!

Jest to jednak jeden argument więcej do posiadanych już kompletu. To że jedno z przedmieść na zachód od Berlina (koło Poczdamu) nazywa się do dziś NOWAWES (wg Strassenzustandskarte von Deutschland, Ausgabe Sommer 1938, Der Deutsche Automobil Club (DDAC), to że położony w dolinie park miejski w Lipsku do dzisiaj nazywa się „Im Dole” (W Dole), to że Braunschweig nazywa się wśród tamt. Niemców Brunšwik, to że Lubeka nazywała się dawniej LUBICE, a jej flagą miejską jest flaga polska, wreszcie „mój” Osnabruk (Oś na bruku) — wszystko to są dowody, jak Niemcy przez całe wieki kontynuowały swój „Drang nach Osten”.

Jeżeli Niemcy doszukują się w naszym Krakowie i Lwowie germańskich pamiątek i śladów i wyszukwali różne „Goralenvolk”, to my wzamian możemy się doszukać śladów słowiańszczyzny nawet w odległym Osnabruku, a Tyrol i południowe Niemcy także kryją wiele wycyzajów, ubiorów, znaków i śladów Słowian, zwłaszcza wśród wiejskiej ludności.

Frapującą dla mnie zagadką jest pochodzenie nazwy LECH — prawego dopływu^o Dunaju w południowych Niemczech.

Kozłowski Zdzisław phm.

lywać się na historię, że ziemie te należały dawniej do Słowian, uważa to za powód nie wystarczający i cytuje wypowiedzi jakiegoś publicyisty z angielskiego „Economist”.

Podobno ów „Economist” w ubiegłym roku wypowiedział się na ten temat w ten sposób: „Przecież Polaków tam od wieków już nie ma, a tzw. „Drang nach Osten” jest normalną ekspansją gospodarczą rozwijającego się narodu”. Niestety, jednak ów autor zapomina, jakich metod przy tym używano, ile krwi polskiej się przy tej „gospodarczej ekspansji” polało.

Dalej, ten sam „Economist” powiada się podobno, że przecież przed kilkoma wiekami Anglia wcale nie była Imperium, a Stany Zjedn. nie istniały jako państwo.

Jeżeli ktoś w ten sposób chce dyskutować, to sam dyskwalifikuje się i może być własną bronią pokonany.

I my, myśląc w ten sam sposób, możemy też powiedzieć, że w 1944 roku Niemców tam wcale nie było, bo uciekli przed bolszewikami, a my, uważając to za naszą konieczność życia, zajęliśmy te tereny i sprawę uważamy za rozwiązaną. A w przyszłości możemy znaleźć się nad Łabą i powiemy to samo. Argumentowanie w ten sposób, jak to czyni „Economist”, kwestionuje prawo do istnienia wielu narodom, które przez całe wieki nie były samodzielne, weźmy tylko w Europie Ukraińców, Gruzinów itp. Dla Anglików argumentowanie w powyższy sposób jest może b. wygodne, a nawet konieczne w obecnej sytuacji ze względu na niepewną przyszłość Imperium.

Dalej autor ubolewa nad uchodźcami i wysiedleńcami ze Śląska, Pomorza, w jak oplakany stanie znajdują się. Przecież tereny zachodnie i tak

już przeludnione muszą przyjmować jeszcze miliony uchodźców, że jest ich 12 milionów, że wyrzuca się ich z własności nie dając żadnego odszkodowania itd. I tu znów autor chyba celowo zapomina, że przecież połowa uszła sama przed czerwoną armią. A czy Polakom wysiedlonym w 39 r. z Poznańskiego i Pomorza dawano jakieś odszkodowania? Widziałem ich w 39–40 r. w jakim stanie przybyli do G.G., rzadko który miał walizkę lub węzełek z ułamkiem swego majątku. Proszę przypatrzeć się wysiedleńcom niemieckim, przybywającym obecnie do strefy brytyjskiej, dziesiątki waliz i tobołów, można rzec — przybывая z całym możliwym do zabrania majątkiem. Zresztą, akcja wysiedlania Niemców jest decyzją Wielkiej Trójki.

W dalszym ciągu swego artykułu autor stara się wykazać, że te ziemie wcale nam się nie oplacają, nie umiemy ich zagospodarować, podaje nawet dane statystyczne z r. 38 i 46 produkcji rolnej. Wg słów autora, wielkie tereny są jeszcze nie zamieszkałe, nie uprawione. Twierdzi dalej, że jest niesprawiedliwością, aby rekompensować tereny za linię Curzona, które oszacowano w Poczdamie na 4,5 miliarda dol. na Ziemię Odzyskaną, które ze względu na swój przemysł są wartości przeszło 9 miliardów dol.

Ale czy autor pomyślał, kto zwróci Polsce poniesione straty, kto zapłaci za Warszawę i setki innych zniszczonych miast, za zrabowane mienie, zniszczone dzieła sztuki, skradzione mąjki, inwentarz, czy można określić w dolarach stratę 6 mil. ludzi, naj. lepszych Polaków, intelektualistów, uczonych, fachowców, młodzieży. Tymi ludźmi moglibyśmy z powodzeniem zaludnić Ziemię Odzyskaną.

Jeżeli zaś chodzi o przemysł śląski,

to wartość tego przemysłu z chwilą przejścia przez Polaków była bardzo problematyczna, gdyż to, co nie zostało zniszczone, czerwona armia zdążyła na czas wywieźć i zabezpieczyć co wartościowe. Polski rolnik, osiedlając się, zastawał zniszczone gospodarstwo, odlegiem leżącą ziemię, nie mając ni inwentarza żywego, ni narzędzi, ni ziarna na zasiew, nie mógł więc w tak szybkim tempie dorównać produkcji 1938 r., która i tak już na niektórych odcinkach jest zadawalniająca.

Kończąc ów artykuł, autor wyraża nadzieję, że krzywda ta będzie wynagrodzona i Niemcy znajdą możliwości, aby zasiąść wspólnie z Polakami do stołu, jeszcze raz sprawę tę zrewidować i przedyskutować.

Co kryje się za tymi wypowiedziami?

Widzimy, że opinia publiczna jest celowo podtrzymywana w nadziei rewizji wschodniej granicy Niemiec. Kryje się w tym niebezpieczeństwo dla nas tym gorsze, że znajdując pochwałę i przyzwolenie u Aliantów.

Dla nas jest nauka i ostrzeżenie, aby nie zasypiać, mieć oczy i uszy otwarte i śledzić prasę niemiecką, która jest barometrem opinii publicznej.

Musimy uświadomić sobie, że walka o Ziemię Odzyskaną nie skończona, musimy być przygotowani na to, że Niemcy będą stale krzyczeć i robić propagandę przeciw nam. Ostatni list Papieża do biskupów niemieckich jest tego dowodem.

J. K.

LISTY Z OBOZU

Kiedy szary świt zaledwie różnymi tonami daje wiryży z otchłani nocy, obóz bary pierwsze znaki życia. O godzinie 5 rano tzw. drużyna służbowa męska „rażno” maszeruje do kuchni. Postawę takiej drużyny określić jako „pełną entuzjazmu” byłoby lekką przesadą, przypomina to raczej „ciągnięcie psa na łańcuchu” albo „ośła i Jacka”. Jednakże energiczny kucharz, po wygłoszeniu pewnej liczby „okolicznościowych przemówień” i po wysłuchaniu licznych i barwnych odpowiedzi, opanowuje sytuację i po chwili bucha już ogień jak z krateru Etny, czy innego Popocatepetl. Słońce (oczywiście niewidzialne) wznosi się — już ósma. Czas na pobudkę. Inspekcyjny budzi trębacza. Popularny „Murzynek”, zbudzony tak „bez miłosierdzia” z marzeń o złotowłosej Krysi czy Helii,

mruczy coś niechętnie, a potem wybiega bosy w kąpielówkach prosto w deszcz. W chwilę później dźwięki pobudki zachęcają śpiochów do wstawania. Nastaje istny „sądny dzień”. Gwizdki drużynowych dobiegają ze wszystkich stron. Zdania „rozkazujące” w rodzaju: „wstawać, dziady, gimnastyka...” (to dh M), albo: „cóż wy sobie myślicie, konie boże...” (to obózny). Spod namiotowych płócien dochodzą niechętnie głosy: „co, już trzeba wstawać...? tak rano...” (jest godz. 8 min. 35) albo: po co wstawać i tak deszcz pada, a wieczorem znowu trzeba się kłaść spać...” Mimo tych „rzeczowych” i pełnych głębokiej myśli wypowiedzi, powoli dźwiga się bractwo z bartogów. Gimnastyka. Mycie. Śniadanie. Msza św. Podczas śniadania kromki chleba znikają tak szybko, jak

znikały w naszym domu cukierki z choinki (ale to nie tylko ja...), wówczas wszystkie drużyny pracują w swoich podobozach (niektórzy bardziej gorliwi lub „przez pomyłkę“ pracują istotnie). Po obiedzie rozpoczynają się gry i zabawy, a kończy się „pracowisty“ dzień apelem wieczornym i (czasami) ogniskiem. Wieczorem hejnał z wieży mariackiej odegrany z precyzją zapowiada „ciszę nocną“, odznaczając się wielkim gwarem i hałasami. Dzień urozmaicają tzw. „wykapki“ (o tym napiszę na wołowej skórze swoim gęsim piórem innym razem).

Kiedy Komendant Główny odwiedził obóz w Müngesdorf, zwrócił uwagę na tzw. „rozmarzony“ nastrój starszej części młodzieży. Oczywiście, wina leży całkowicie po stronie naszych uroczych druzhenek (och, ten Lipstadt), które są prawdziwą pociechą swej pra-pra-prababki Ewy, ale... czy ktoś się już gorszy...? A może Dhna Kierownik Wydziału St. Harc. obrazi się na mnie...? A że nie pisać...? Lecz... przecież to dla tzw. „Staroharców“ z gór Harcu... zresztą... już widzę Wasze zaciekawione miny: „o czym ten łobuz chce pisać...? Nic groźnego. Druhowie mają oczy i serca czułe, a cóż winne „nieszczęśliwe“ druzhenki, że są (niektóre i niekiedy) takie czarujące, np. taka „szpro... (o, przepraszam, gotów ktoś się domyśleć). Niejeden młodzian pełen werwy wzdychał z siłą aerodynamicznej lokomotywy i robił słodkie oczy, jakby połknął dwie tonny fałszowanego miodu (Deutsche Qualität). Zresztą... co tu gadać, piszący słowa sam był z gatunku „wzdychających“, a jak tu nie wzdychać, kiedy druzhenki (niektóre) są takie... (oj ten Lippstadt).

Jednak muszę przyznać, że dają się zauważyć liczne wartościowe jednostki wśród harcerek, a takich nasza Polska i nasze ZHP potrzebuje wiele... wiele...

Muszę już kończyć, na pewno, drogie druzhenki i druhowie, domyślicie się, kto to pisze do Was — tak, to ten sam, który tylko między harcerzami (czytaj harcerkami) czuje się dobrze. Dziś, ciałem i duchem jestem z dala od Was, ale serce moje zostało tam, jeżeli nawet nie w Müngesdorf, to na pewno w Li... (oj, byłbym się wygadał). Więc wspomnijcie sobie czasem tego gryziopórka z obozu, wszystkie Kry... Ma... Ba... Ha... Jo..., ślę Wam tą drogą harcerskie pozdrowienie.

Czuwaj!

Z. B.

Odpowiedzi Redakcji

Pan Drewnicki Włodzimierz, Bonn. Książki, które Pana interesują, ukazały się w Szwajcarii, w Lucernie, wydane przez firmę Schweizer, Volksbuchgemeinde i tylko pod tym adresem można je otrzymać. W załatwieniu tej sprawy może być panu również pomocny Przegląd Polski, wychodzący w Londynie. Cieszymy się, że kształci Pan Niemców w polskiej literaturze i życzymy rezultatów w tej trudnej pracy.

Podziękowanie

Dziękujemy serdecznie Hufcowi „Małowskiemu“ za przesłane klisze z widokami z Polski.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“

złożyli:

P. Smolarek Stanisław (Immen-	
dorf) (przed reformą) . . .	10 RM
Ks. Wolniak Jan (Heilbronn)	10 DM
Phm Kaczmarczyk Józef (Ham-	
burg)	6 DM

Wydawca—w imieniu Głównej Kwatery Starszego Harcerstwa—Kraj Starszoharcerski im. A. Małkowskiego w Bad Münder, Ziegenbuche 6.

Adres Głównej Kwat. St. Harc.: 45, Gloucester Road, London S.W. 7, England

